Rok XI. Nowy Sącz, dnia 1. kwietnia 1904. Nr 10.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Otrzyjcie już łzy płaczący!

Otrzyjcie już łzy płaczący!
Żale z serca wyzujcie!
Wszyscy w Chrystusa wierzący!
Weselcie się, radujcie!

Już przeszło 20 lat płaczemy i narzekamy nad naszą niedolą chłopską, że chłop biedny, ciemny, upośledzony, wzgardzony od wszystkich — i cóż nam z tego? Położenie nasze jakie było dawniej — takie jest i obecne, a nawet jeszcze się bardziej pogorszyło. Przed 20. laty mieliśmy po wsiach jeszcze wielu majętnych gospodarzy — a dziś i ze świecą trudno ich odnaleść.

A więc nasze żale — płacz i łzy po zgromadzeniach na nic nam się tu nie przydały. Owszem zajęci płaczem i narzekaniem nad chłopską niedolą, zapomnieliśmy o Bogu, modlitwie i pracy, zapomnieliśmy o chłopskiej samopomocy, którą jedynie moglibyśmy się z ciemnoty i biedy podźwignąć. Przez 20 lat przeszło zachowaliśmy się jak te małe dzieci, nic nie robiąc — ale tylko ręce łamiąc i narzekając na wszystko.

Dlatego Bracia Chłopi, dłużej tak być nie powinno! Czas, abyśmy się ocknęli z naszego dzieciństwa, żalu i płaczu na drugich tak prywatnie jak i publicznie, tak w domu jak i na zgromadzeniach, tak w rozmowie jak i po naszych gazetkach ludowych! Czas, ażebyśmy zamiast płakać na drugich, zaczęli sami myśleć o sobie!

Zatem otrzyjmy łzy — i już nie płaczmy, my wszyscy, którzy w Chrystusa wierzymy! Bierzmy sobie przykład z naszego Zbawiciela: weselmy się i radujmy!

Bo zmartwychwstał samowładnie,
Jak przepowiedział dokładnie.
Alleluja! Alleluja!
Niechaj zabrzmi Alleluja!

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus — na nikogo się nie oglądał i niczyjej nie czekał pomocy, ale zmartwychwstał samowładnie — swoją własną mocą. I my chłopy zmartwychpowstaniemy — ale tylko sami — ale tylko Boską mocą, modlitwą i pracą. Nie oglądajmy się na nikogo — i nie bójmy się nikogo, a przy pomocy Bożej zmartwychpowstać musimy;

Darmo kamień ciężki, wielki
Żydzi na grób wtłoczyli —
Darmo dla pewności wszelkiej
Zbrojnej straży użyli —
Na nic straż pieczęć i skała
Nad grobem Pana się zdała;
Bóg Wszechmocny, Bóg natury,
Wyższy ponad wszystkie twory,
Wstaje z grobu, kruszy mury,
Nie znając żadnej zapory.
Straż zdjęta trwogą upada
I prawie sobą nie włada...

Na nic się przydadzą wszelkie zapory, jakie nam na drodze do naszego zmartwychwstania chłopskiego żydzi i ich sojusznicy będą stawiali; my je wszystkie przy pomocy Bożej: modlitwą i pracą połamiemy i usuniemy.

Złamiemy dziecinny upór naszej „starszej Braci“ mieszczan i szlachty, chcących nam narzucić swój żydowski postęp, żydowską oświatę i żydowski patryotyzm!

Zrzucimy ten ciężki i wielki kamień publicznej demoralizacyi i zepsucia, jaki nas od tylu lat z winy naszej „Braci starszej“ gniecie!

Powalimy żydowską straż na ziemię: masonów, liberałów, ludowców i socyalistów!

Zedrzemy ze siebie wszystkie żydowskie pieczęcie — odwalimy skałę naszej ciemnoty chłopskiej: zmartwychwstaniemy razem z Chrystusem samowładnie!

Jezu Chryste! Dobry Panie!
Pokornie Cię prosimy:
Niech przez Twoje zmartwychwstanie
Zmartwychwstaniemy i my!
Alleluja! Alleluja!
Niechaj zabrzmi Alleluja!

O cnotach i zaletach chłopskich.

(Ciąg dalszy).

Przez cały czas tej zaciętej walki żydowstwa z katolickim ludem na wsi „Związek chłopski" był jedyną twierdzą obronną chłopską, do której się dzielni obrońcy ludu i Kościoła bezpiecznie kryli przed pociskami rozżartego żydowstwa. Toteż żydzi i ich wojsko: socyaliści, ludowcy, masoni i liberali najbardziej w niego godzili i dotychczas godzą. Jedni wyśmiewali go w swoich pismach i ośmieszali na zgromadzeniach — drudzy odmawiali mu prenumeratorów i niszczyli go na pocztach — inni wreszcie szkalowali oszczerstwami jego redaktora, korespondentów, a nawet czytelników. Nie brakło wreszcie takich, co gazetkę naszą zamawiali masami, a potem wcale nie płacili prenumeraty. „Przyjaciel ludu", „Kurjer Lwowski", „Nowa Reforma", „Słowo Polskie", „Naprzód", „Prawo ludu", „Mieszczanin" i inne pisma żydowskie i nieżydowskie, gdzie mogły, szkodziły „Związkowi chłopskiemu" i do dziś dnia mu szkodzą, aby go utrącić i zmusić do milczenia. Lecz omylili się żydzi i wszyscy żydziaże. „Związek chłopski", jedyny niezawisły chłopski głos katolicki nie da się utrącić i w walce przeciwko żydowstwu z każdym dniem będzie brzmiał coraz silniej, coraz głośniej, coraz straszniej, aż ulękną się żydzi i ich wojsko i zaczną trąbić do odwrotu nietylko ze wsi, ale i z miast i miasteczek. A czas ten odwrotu żydowskiego ze wsi już bardzo bliski — jak bliskiem jest zmartwychwstanie ludu polskiego: w modlitwie i pracy. Bo lud polski jest z natury bogobojny — i choćby się na chwilę zachwiał w pobożności, to potem mocno tego żałuje i złe z podwójną siłą stara się naprawić. Nawet taki Bojko i Stapiński, szczyt zapomnienia się na chwilę chłopskiego, nawrócą się z czasem i z pierwotną szczerością chłopską błagać będą o przebaczenie tego samego biskupa, którego dzisiaj publicznie szkalują w zaślepieniu i pod wpływem żydowskim biczują. Ta właśnie nasza najpiękniejsza cnota chłopska — bogobojność, — która towarzyszy naszym Braciom chłopom na kraj świata i nigdy ich nie opuszcza, ona także obudzi się niebawem w chłopskiem sercu Bojki, Stapińskiego i innych. — chyba, że ci ludzie już i serca chłopskiego w sobie nie mają!

Dalszą cnotą chłopską jest *chłopska wstydliwość*. Chłop wstydzi się ubrać niestosownie, wystąpić publicznie na zgromadzeniu z mową lub deklamacyą; wstydzi się publicznie jeść i pić i na wszystko czeka przynuki, prośby. Wstydzi się mówić i czynić coś nieprzyzwoitego, wstydzi się kraść, stawać do sądu. Słowem wstydliwość chłopska, to jeden z głównych hamulców, który chłopa wstrzymuje od bardzo wielu złego. I gdzie lud nie pozbył się jeszcze całkiem wrodzonej mu wstydliwości, tam mało jest lekkomyślnych chłopów marnujących lekkomyśnie swój majątek rodzicielski, porzucających swój strój narodowy, język, zwyczaje i religię; tam mało jest politykujących próżniaków, pijaków, pieczeniarzy, patrzących na cudze zlizki. Gdzie jeszcze lud jest wstydliwy, tam niema pieniaczy, proceśni-

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

Przyszedłem przed gmach sejmowy, do tej samej bramy, z której wczoraj wieczór wyszedłem. Pozdrowiłem portyera słowami: „dzień dobry Panu"! Portyer wlepił oczy we mnie. Widać było, że mię nie poznał, bo miałem inne ubranie i motylka pod brodą. Ja mu mówię: Panie jestem ten sam co i wczoraj, tylko gurmanę zrzuciłem ze siebie, bo ciepło. A ten mi mówi: a to ja Pana nie poznałem. Już mię tytutował „panem", że nie miałem gurmany na sobie. — „To Pan tak się ubiera jak i poseł Bojko! On także chodzi w czarnym ubraniu i w krawatce, a na wierzch przywdziewa gurmanę". — „A czy Pan dzisiaj nie dostarczyłby mi biletu na galeryę?" — „Mam bilet, ale zamówiony do pierwszorzędnej ławki dla jednego pana". — „To Pan Portyer niech mi odstąpi ten bitet, a ten pan może tutejszy, to mu łatwiej dostać bilet, jak mnie nieznajomemu". Sięgnąłem do kieszeni, wziąłem portyera za rękę — ten znów sięgnął do kieszeni i już miałem bilet do pierwszorzędnej ławki na galeryę i byłem bardzo kontent, że mi we Lwowie tak szczęście leciało. Bo jak człowiek ruchliwy i umie się zastosować do innych ludzi grzecznie, to się wszędzie wściubi.

Zajrzałem na zegarek. Już było po dziesiątej godzinie. Spieszę na galeryę. Na galeryi już było dosyć sporo ludzi. W sali sejmowej jeszcze mało posłów. Siadłem na swojem miejscu w pierwszorzędnej ławce i prawie nad samymi posłami „Związku chłopskiego". Posłowie chłopi już byli wszyscy w sali, a poseł Stapiński przechodził od posła do posła na lewicy, coś z nimi rozmawiał, pokazywał jakieś listy i papiery, raz się uśmiechał, drugi raz się oburzał i t. d. Bojko wszedł do biura sejmowego. Krempa znów wyszedł z jakimś papierkiem w ręku na korytarz. Tylko Włodek siedział sam w ławce i coś czytał. Potoczek przepatrzył swoje papiery, jakie miał na pulpicie; potem wyszedł z ławki, poszedł ku Włodkowi, chwycił go za ramiona. Włodek zwrócił się do niego z uśmiechem, podali sobie ręce i rozmawiali chwilkę. Wszedł do sali i p. Żardecki, położył jakąś czarną torbę przy Potoczku i poszedł zaraz pomiędzy posłów lewicy: coś ze Stapińskim rozmawiali. Żardecki przytakiwał Stapińskiemu, a potem wyszedł ze sali — i nie widziałem go w sali

ków, złodziei i rozpustników — tam lud jest religijny, szanuje swoich rodziców, starszych, nauczycieli i duchownych pasterzy. Gdzie lud stracił chłopską wstydliwość, tam wszystko złe na świecie ma do ludu przystęp. Być wstydliwym znaczy u chłopa tyle, co być uczciwym i niewinnym, — stać się „niewstydnikiem“ lub „niewstydnicą“ znaczy prawie to samo, co być występnym człowiekiem, bez honoru i ambicyi.

Tej wstydliwości nie mają inne pozostałe stany: mieszczanie i szlachta — i dlatego u nich bardzo częste ma zastosowanie przysłowie: „Choć nie honorowo, ale zdrowo“. Inteligent miejski bez żenady będzie się szwendał od szynku do szynku — od kawiarni do kawiarni, nieraz i do samego rana. Na wsi i największy pijak wstydzi się wstępowania po szynkach — i zwykle zapija się w jednej karczmie do wieczora — a potem wraca o zmroku, by go nie wszyscy widzieli. Na wsi nie znają zabaw towarzyskich, w którychby się publicznie mężczyźni i kobiety całowali, a po miastach dzieją się jeszcze gorsze rzeczy publicznie. „Tłuste dowcipy“ i „dwuznaczniki“ są tam na porządku dziennym — między chłopami, chyba gdy się popiją lub zupełnie stracą wstydliwość wskutek złego przykładu w karczmie lub we dworze między czeladzią. „Niezbednikami“ i „niezbednicami“ na wsi są przeważnie „pijacy“ i „dworacy„ — sami chłopi rolnicy bardzo rzadko.

Stąd też i zabawy prawdziwie chłopskie: muzyka, tany i śpiewy są o wiele przyzwoitsze na wsi, aniżeli w mieście. Baby wiejskie i chłopy ubierają się do tańca całkiem przyzwoicie i w tańcu trzymają od siebie po największej części z daleka — a w mieście panie i panowie wdziewają suknie bardzo opięte i z wielkiemi wycięciami, tak że aż nie miło na nich patrzeć — i zbliżają się zanadto do siebie. Chłopy i baby spaliliby się od wstydu, gdyby się w takim stroju i tak blisko siebie na zabawie znaleźli. I to właśnie chroni chłopa od miejskiego zgorszenia, które z brakiem wstydliwości zawsze idzie w parze. To też podczas gdy chłop przyjemność ma w samej zabawie: muzyce, tańcu i śpiewie — inteligent miejski ma przyjemność w osobach, z któremi się bawi. I stąd na wsi wszyscy bawią się jednakowo, czy brzydki czy ładny, w mieście kto najpiękniejszy — bawi się najlepiej... A że nic na świecie nie jest wieczne, zatem i piękność się zużywa. To też pełno jest w mieście zużytych piękności, które chcąc nadal się podobać — udają wstydliwe wiejskie dziewczęta i kobiety naturalnie bez skutku, bo zapóźno.

Zrozumiała to już w ostatnich czasach młodzież mieszczańska i coraz bardziej skłania się do naszych wstydliwych, „naiwnych“ wiejskich dziewcząt — a nawet niektórzy kawalerowie mieszczańscy biorą sobie chłopskie córki za żony. Jest to ładny objaw i znamienny w naszem społeczeństwie polskiem i dowodzi niezbicie wyższości moralnej chłopów nad mieszczanami. Tę wyższość moralną nad mieszczanami zawdzięczamy w przeważnej części naszej wrodzonej wstydliwości chłopskiej, którą powinniśmy w nas na równi z bogobojnością szanować i pielęgnować.

I na nią podobnie jak na pierwszą naszą cnotę czychają nasi wrogowie, żydzi i ich sojusznicy — i radziby nam ją zrabować jak i tamtą. Przeciw niej właśnie — przeciw wstydliwości chłopskiej wymierzone są owe nieprzyzwoite „teatralne przedstawienia chłopskie“ urządzane staraniem pozbawionych wszelkiej wstydliwości ludowców i socyalistów. Dlatego bardzo słusznie ma „Związek chłopski“, że ostro wystąpił przeciwko „teatrom chłopskim“ i podobnie jak sokołów śledzi bystrem okiem. To jest jego świętym obowiązkiem, odpierać wszelkie ataki ze strony żydów i ich wojska na nasze cnoty chłopskie czynione.

Żydzi i ich sojusznicy mają w tem swoje wyrachowanie, bo gdy chłop straci wstydliwość — przestanie być moralny i religijny. Bez religii łatwo zżydzieje i stanie się posłuszny żydowskim zachciankom. Stanie się z nim

---

aż po południu. Przyszedł znowu do sali, zabrał torbę i znów wyszedł. (Przez dwa dni widziałem p. Żardeckiego tylko raz w sali). P. p. Kramarczyk i Szwed siedzieli w ławce i czytali jakieś papiery drukowane.

Jakiś starszy pan siedział przy mnie i ten mi objaśnił, jakim porządkiem przechodzą sprawy sejmowe i tak: Wszystkie sprawy, jakie Wydział krajowy przedkłada Sejmowi, dostają wszyscy posłowie w drukach przed rozprawą i każdy z radców Wydziału krajowego odczytuje z trybuny wobec posłów. To się nazywa pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego. Przy takiem pierwszem czytaniu, żaden z posłów głosu nie zabiera. lecz to sprawozdanie odsyła Sejm do komisyi, do której ta sprawa należy A trzeba wiedzieć, że komisye sejmowe składają się ze samych posłów. Dopiero w komisyach te sprawy rozpatrują i dzielą pomiędzy siebie, tak że prawie każdy poseł ma po kilka spraw i taki poseł jest sprawozdawcą. Gdy taki sprawozdawca opracuje swój referat, przychodzi z nim przed komisyę i wobec posłów należących do tej komisyi, odczytuje jak tę sprawę zreferował. Członkowie komisyi słuchają i każdy sobie zanotuje, jak mu się coś niepodoba. Dopiero jak referent skończy, wtedy członkowie komisyi każdy z osobna mówi, co mu się nie podoba, a z czem się zgadza i stawiają poprawki Potem sprawozdawca musi wyjaśniać i bronić swego referatu. Przewodniczący komisyi poddaje pod głosowanie poprawki postawione przez członków komisyi i jeżeli większość komisyi jest za poprawkami, to referent musi się zgodzić i przyjąć je do swego referatu. Wdedy przewodniczący komisyi i referent podpisują to sprawozdawie jako zgodne z większością komisyi i oddają do biura sejmowego, a biuro sejmowe odsyła do druku. Gdy to wyjdzie z druku, znów takie sprawozdanie drukowane rozdają wszystkim posłom. Potem Marszałek bierze te sprawy na porządek dzienny i które sprawy są na porządku dziennym, znów ci sami referenci, co je referowali w komisyach, wychodzą z temi sprawami na trybunę i znów czytają — i to się nazywa drugiem czytaniem. I przy tem drugiem czytaniu znów posłowie zabierają głosy i przemawiają jedni przeciw referatowi komisyi, drudzy za referatem, stawiają jeszcze poprawki, ale takie poprawki muszą oddawać na piśmie do Marszałka, a Marszałek znów poddaje pod głosowanie do poparcia tych poprawek. Potem przemawia sprawozdawca. Odpowiada posłom na zarzuty czynione, tłómaczy i wyjaśnia sprawę, a w końcu oświadcza, czy się godzi lub nie na poprawki

to samo, co się stało z wieloma mieszczanami, którzy się bez żyda obejść nie potrafią — i po prostu żydom odrabiają pańszczyznę. Żydzi są ich panami — a oni ich niewolnikami. To samo więc chcą uczynić żydzi i z nami chłopami — i dlatego godzą w naszą wstydliwość chłopską, a pomagają im w tem socyaliści i ludowcy, z wiedzą lub bezwiednie pod hasłem „oświaty ludowej". (D. c. n.)

Marcin Snop.

O owadach
szkodliwych w ogrodnictwie
przez
Jana Śnieżka.
(Dokończenie).

E. Szkodniki owoców i nasion.

Ze szkodników owocowych najlepiej znaną jest gąsienica psująca jabłka i gruszki przez wgryzanie się przez ich mięso do nasion. Jest to gąsienica małej zwójkówki owocówki (Carpocapsa pomonella), która znosi jajka w lipcu, a gąsieniczki dostawszy się do wnętrza owoców, wywołują przedwczesne ich dojrzewanie i opadanie. W takich owocach przechowują się gąsieniczki aż do zupełnego ich wyrośnięcia, poczem wyłażą nowym otworem, osnuwają się przędzą w szparach w spiżarni lub w korze drzew i zimują, a na wiosnę dopiero przepoczwarczają się i wydają motyle. Zmniejszyć ich liczbę można tylko przez staranne niszczenie wykrawanych komór stoczonych owoców, a wreszcie przez pociąganie pni drzew mieszaniną gliny i wapna, która wpływa niekorzystnie na różne gąsienice, zimujące w rozpadlinach kory.

Siostrzyca tej zwójkówki (Carpocapsa funebrana) robaczy dojrzewające śliwki. Młode jeszcze śliwki napadają gąsienice błonkówki pilarza (Tenthredo fulvicornis) i sprawiają, że takie owoce przed czasem czerwienieją i odpadają.

Gąsienicom motyli pomagają w niszczeniu owoców gąsieniczki często już wspomnianych ryjkowców. Tak tutkarz purpurowy (Rhynchites bacchus) podgryza skórkę na jabłku, składa jajko, a potem ranę zalepia i na zewnątrz niema niekiedy ani znaku tego, że wewnątrz toczy już beznożna gąsieniczka.

Przytoczone tu gatunki szkodników stanowią zaledwie drobną cząstkę tych wszystkich, które żywią się różnemi częściami roślin ogrodowych. Jednak już z tego krótkiego przeglądu poznać można, jak trudną jest walka z tymi pasożytami, ale mimo to nie powinno się patrzeć z założonemi rękami na to, jak owady i ich gąsienice gryzą nam rośliny, lecz trzeba temu rozumnie i stale zapobiegać, o ile starczy na to sił i sposobów. Przedewszystkiem zaś należy się zabrać do ochrony tych zwierząt, które wyręczają nas w pracy pod tym względem, a to wszystkich ptaków śpiewających, bo z pewnością one o wiele więcej wytępią szkodliwych dla człowieka owadów, niż on sam, chociażby wysilił cały swój rozum w tym kierunku. Lecz jeśli smakoszom będzie przychodził coraz częściej fałszywy apetyt właśnie na te ptaszki, jeźli moda każe przyozdabiać kapelusze całemi stadami trupów właśnie tych śpiewaków, to dziwić się wtedy nie trzeba, że podrożeją jeszcze bardziej dobre jabłka, śliwki i inne owoce.

Wiele pożytku przynoszą również chrząszcze z rodziny biegaczy (Carabidae), które ludzie mordują tylko z nieświadomości, bo chyba nie dlatego, że zmęczony przeciskaniem się w trawie biegacz używa tej samej ścieszki, którą wydeptał człowiek.

Ochrona zwierząt pożytecznych jest zatem pierwszym warunkiem pomyślnego rozwoju ogrodów naszych, a przytoczone środki zapobiegawcze stoją dopiero na drugim pla-

---

postawione przez innych posłów. Potem Marszałek poddaje pod głosowanie sprawozdanie komisyi i poprawki. Jeżeli większość posłów głosuje za przyjęciem poprawek to muszą być przyjęte — ale to jest rzadki wypadek, aby większość Sejmu była przeciw wnioskowi komisyi. Chociażby nieraz poprawki najsłuszniejsze i najkorzystniejsze były dla ogólnej sprawy i ludności, to je większość odrzuci, jak jej mogą być niedogodne, a i Marszałek na taki upór większosci posłów nic nie może poradzić. Pojedyncze wnioski posłów takie same koleje przechodzą.

Jeżeli który poseł opracuje wniosek, musi najpierw szukać, aby dostał na niego 15 podpisów innych posłów; potem ten wniosek przedkłada do laski marszałkowskiej tj. do protokółu i taki wniosek dopiero na drugi dzień jest czytany w izbie sejmowej. Po odczytaniu takiego wniosku odsyłają go do druku i gdy wyjdzie z druku, rozdają taki wniosek wszystkim posłom i Marszałek bierze go na porządek dzienny. Gdy jest już na porządku dziennym, wtedy wnioskodawca uzasadnia, omawia swój wniosek obszerniej i prosi Sejmu o przyjęcie go i odesłanie do komisyi. To nazywa się pierwsze czytanie wniosku i przy tem czytaniu bardzo rzadko trafia się, aby który z posłów przy tem przemawiał, chyba że większość posłów się zmówiła, to jeden z posłów prosi o głos i postawi wniosek, aby Sejm przeszedł nad tym wnioskiem do porządku dziennego, to znaczy, aby tego wniosku nie dopuścić do komisyi, ale odrazu go utrącić. Ale i komisye nad różnymi wnioskami, (a przeważnie chłopskimi) przechodzą do porządku dziennego, a delikatniej odsyłają do Wydziału krajowego do urzędowania (to znaczy do utrącenia). Interpelacye także są drukowane, ale tylko w protokółach i w sprawozdaniach stenograficznych. Tylko z petycyi to nie jest żadna drukowana, ani też sprawozdania komisyi, tylko gdy referent komisyi zdaje sprawę o załatwieniu jakiejś petycyi w Sejmie, to takie sprawozdanie i uchwała Sejmu jest drukowane w sprawozdaniach stenograficznych i takie sprawozdanie stenograficzne każdy poseł dostaje.

A dalej mówił ten pan: Tu tak łatwo nie da się sprawy przeprowadzić i tu większość Sejmu nie zważa na żądania ludności i potrzeby kraju i uchwala to, co im się podoba i co im jest dogodnem, a z mniejszości to prawie drwinki sobie robią, a do tego tej większości bardzo dopomaga lewica. Niby to demokraci, ale oni gorsi jak stańczyki, a z nimi idą ręka w rękę ludowcy. Ja mówię: A to Pan musiał być posłem, kie-

nie. Powlekanie kory drzew gliną z wapnem, oczyszczanie jej twyrdemi szczotkami z porostów, pod którymi kryje się wiele jajek, gąsienic, poczwarek i owadów, a przedewszystkiem pierścienie maziowe powinno się uskuteczniać we wszystkich sadach, gdyż one powstrzymują bardzo wiele szkodników. Nawet zabobonne obwiązywanie drzew w noc wigilijną powrósłem przynosi w istocie wiele korzyści, chociaż byłoby o wiele lepiej, gdyby uskuteczniano to wcześniej już w październiku i zamiast powróseł używano mazi. Na trzeciem miejscu dopiero stoją korzyści, jakie można uzyskać przez samo wyłapywanie i niszczenie szkodników, czy to przez otrząsanie ich z drzew na płachty, lub wyłapywanie w siatki i słoiki, czy przez skrapianie odpowiednimi płynami, czy też przez niszczenie roślin i ich części mocno przez szkodników zaatakowanych. Nie należy jednak i tych środków lekceważyć, lecz stosować je wszędzie i byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby ogrodnicy środki zaradcze znane z własnego doświadczenia, podawali do wiadomości Towarzystwom ogrodniczym, które je w odpowiedni sposób ogłoszą i zachęcą do zastosowania, a im więcej ludzi będzie tępić szkodniki, tem pewniejsza ochrona własnego ogrodu. Zapewne, że mimo to wszystko nie wytępi się szkodliwych owadów zupełnie, lecz przynajmniej ograniczy ich liczbę. Wytępienie wszystkich owadów szkodliwych, a prawie wszystkie owady są szkodliwe, nie byłoby wskazanem nawet wtedy, gdyby było możliwem, bo owady są dla roślin bardzo potrzebne, muszą bowiem przenosić pyłek kwiatowy z jednej rośliny na drugą, co jest koniecznem, jeśli rośliny mają wydawać nasiona silne i zdrowe. Wolno zatem człowiekowi wygadywać na gąsienice owadów, wolno je tępić na każdym kroku, ale nie można w czambuł potępiać wszystkich owadów, bo gdyby ich naraz nie stało, trzebaby prosić Stwórcy, aby je stworzył na nowo, świat bowiem jest tak mądrze zbudowany, że nic w nim niema zbytecznego i człowiek całym swym rozumem poprawić go nie potrafi.

dy Pan zna tak doskonale sprawy sejmowe i politykę wszystkich klubów i posłów. — A byłem ale jeszcze przed 8 laty. — A gdzież Pan siedział, w której ławce? O tu, poniżej tych chłopów w czarnych gurmanach. To Pan tu siedział, gdzie Rusini? — Tak tu. — A to może Pan wtedy wszedł do Sejmu, jak Potoczek i Kramarczyk? — Tak jest, razem my weszli i bardzo my się lubili; zawsze my sobie wspólnie podpisywali wnioski i interpelacye. To są bardzo poczciwi i rozumni posłowie, tylko że ich mało. — Ale tamtych chłopów ludowców wtedy nie było, jak Pan tu był? — Ludowców nie było, ale ci dwaj chłopi ruscy byli: Barabasz i Huryk.

Wie Pan, ale Potoczek już dużo się podstarzał; dawniej nie nosił brody i dobrze wyglądał, młodo, a teraz tak dużo posiwiał. Kramarczyk jeszcze młodo wygląda, tylko wąsy wypuścił i ładnie mu z niemi, a Szwed bez wąsów jak ksiądz. A ten Pan odpowiedział mi: Nie chciałbyś Pan mieć tego na głowie, co ma Potoczek. Że posiwiał, to nie od rozkoszy ale od pracy umysłowej i fizycznej, a do tego już ma przeszło 54 lat. Jak przemawiał przy wniosku o wcieleniu obszarów dworskich do gmin, to wszyscy podziwiali jego mowę. A i przy innych wnioskach i rozprawach miewał mowy, a nawet raz miał przy ogólnej rozprawie budżetowej mowę. I zawsze jego mowy, wnioski i interpelacye były i są umiarkowane, krótkie a treściwe, zasadnicze i bardzo poważne. Do tego Potoczek nie tak bardzo zamożny rolnik. Ma coś 20 morgów i to nie najlepszej ziemi, to i w gospodarstwie musi dobrze dołożyć swych rąk do pracy. (C d. n)

Wicek z Górki.

Ze świata.

Pierwsza bitwa pod Portem Artura. (Opis naocznego świadka). Podajemy dokładny i wiarogodny opis naocznego świadka, który w chwili kiedy pierwsza torpeda japońska eksplodowała, znajdował się na pokładzie „Cesarzewicza“. Świadkiem tym był pan Miège, Francuz z zawodu mechanik, który wraz z dwoma swoimi rodakami przyjechał na „Cesarzewiczu“ do Portu Artura, by oddać ten pancernik z warsztatów w Seyne zarządowi rosyjskiej marynarki. W kilka dni po bitwie d. 12. lutego wsiadł p. Miège na kolej syberyjską i jest już w Europie. Przebywa obecnie w Marsylii. Opowiadanie jego niezmiernie zajmujące i barwne opiewa:

„Wszystko spało na pokładzie okrętów, ognie były zgaszone, kajuty i sale pozamykane. Cisza była naokół zupełna, tylko straże czuwały na swoich posterunkach. Eskadra stała na kotwicy, morze było spokojne, niebo czyste ale bez księżyca.

Nieco przed 11-tą jeden z oficerów pełniących straż na torpedowcach rosyjskich, ujrzał torpedowca, który przebiegł szybko tuż popod pancernikami, zdawało mu się, że to jakiś torpedowiec rosyjski pełniący służbę strażniczą. Ale tylko co jeden znikł ukazały się inne. W oficerze obudziło się podejrzenie, w sekundę wiedział, że to są statki japońskie! Nie tracąc chwili czasu, kazał bezzwłocznie dać sygnały. Nagle na okrętach rosyjskich wszczął się ruch: zbudzeni kanonierzy stanęli z zimną krwią przy bateryach prawie w tym samym czasie, kiedy pierwsza torpeda nieprzyjacielska eksplodowała.

Była właśnie godzina jedenasta. Pierwsza torpeda ugodziła wprzód po lewej stronie w Cesarzewicza. W tejże chwili storpedowano „Retwizana“ na samym przodzie i „Palladę“ w głównej osi poprzecznej. Torpedowców było widać pięć. Wypuszczono z nich torpedy także przeciw „Bojanowi“ i „Askoldowi“, ale te chybiły celu, zamiast uderzyć w kolosy otarły się o ich boki i nie wybuchły wcale.

Zamach został wykonany. Torpedowce całą siłą pary zaczęły uciekać, ścigane ogniem z dział pancerników rosyjskich, ale żaden pocisk w nie nie trafił, tak że całe i nieuszkodzone oddaliły się.

Atak był tak niespodziewany, że wszystkich ogarnęło

zupełne osłupienie na chwilę. Nawet na panikę nie stało czasu, bo głosy komendy powołały załogi okrętów do boju. Na wszystkich statkach zapalono światła i natychmiast wydano zarządzenia dla ocalenia storpedowanych pancerników. Zaczęto wciągać i „Cesarzewicza“ i „Retwizana“ do portu, gdzieby mogły być zabezpieczone od torped i dział japońskich pod osłoną fortów. Ciężka to była i mozolna praca. I nie udała się w całości. Oba pancerniki utknęły w kanale wiodącym do portu. Aby je spożytkować w razie walki, skierowano z nich działa w stronę morza. W ten sposób zrobiono z nich dwa nowe forty. Na pancernikach sprawdzono uszkodzenia i przekonano się nie bez wielkiej satysfakcyi, że tylko pierwsze przegrody (okręty wojenne są podzielone na komory) uległy zniszczeniu. Wypompowano z nich wodę i wkrótce wszystkie statki eskadry wróciły kolejno do portu.

Tak się skończył pierwszy podstępny atak japoński.

Rano 9. lutego koło godz. wpół do 11-tej zjawiła się eskadra japońska na widnokręgu. Japończycy przypuszczali bez wątpienia, że eskadra rosyjska jest w zupełnym popłochu. Pod ogniem fortów Portu Artura posuwała się naprzód, chcąc zniszczyć „Cesarzewicza“ i „Retwizana“, zatopić je i w ten sposób unieruchomić i zamknąć w porcie eskadrę rosyjską. Ale artylerya fortów nie dała im wykonać tego planu, po 45 minutach bitwy zmieniła eskadra japońska front i oddaliła się nie bez żadnych strat, ciągnąc na linach dwa ze swych statków.

Krążowniki rosyjskie „Bojan“ i „Nowik“ puściły się w pościg za okrętami japońskimi, które im odpowiedziały z dział na tyłach, ale nie stanęły frontem i nie stawiły im czoła, co było przekonywującym znakiem, że od kul rosyjskich doznały uszkodzeń, które im nie pozwalały na dalszą walkę.

Spustoszenia w Porcie Artura sprawione bombardowaniem były nieznaczne, a fortom nic się nie stało. W samem mieście było 6 zabitych i kilku rannych od eksplozyi pocisków nieprzyjacielskich.

Na okrętach w następstwie wybuchu torped brakło 1 człowieka na „Cesarzewiczu“, a na „Palladzie“ zabito 3, rannych zostało 6.

Prócz tego podczas pościgu urządzonego rano na eskadrę japońską stracił „Bojan“ 6 ludzi a 20 miał rannych.

Ten sam pan Miège opisuje wybieg, jakim się posłużyli japońscy oficerowie w przeddzień ataku, aby się przekonać, jakie pozycye zajmowały okręty rosyjskie:

„Dnia 7. lutego około godz. 3 po południu zjawił się handlowy parowiec z flagą angielską i posunął się naprzód, jakby chcąc wejść do portu; przejechał wzdłuż frontu eskadry i zniknął nareszcie w kierunku północnym. To też po ataku sądzono powszechnie, że na pokładzie tego statku znajdowali się oficerowie japońskich torpedowców, którzy następnie, rozglądnąwszy się w stanowiskach zajętych przez pancerniki rosyjskie, wykonali na nie napad“.

List polskiego chłopa z placu boju. „Dnia 13. grudnia. W pierwszych słowach mojego listu niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donoszę wam kochani rodzice, że jestem zdrów z łaski Pana Boga i żeśmy już z miasta wyszli. Jesteśmy teraz rozstawieni przy drodze żelaznej, w ogromnym boru, tak gęstym, że nijak przejść nie można. A góry takie, że nie można okiem zejrzeć. A my po nich chodzimy, bo strzeżemy drogi żelaznej i tego boru. Jest nas tu po 12 co pięć wiorst. Zwierzyny w tym borze co nie miara i wszelkiego zwierza drapieżnego, tygrysów niedźwiedzi i innych. Wyjdziemy na polowanie, zabijemy sarnę, jelenia i mamy mięsa ile kto chce. Różnej zwierzyny nabijemy i sami sobie nagotujemy. Na tej placówce, gdzie ja, jest nas czterech Polaków. Napiszcie do mnie, co tam u was teraz słychać, jak żyjecie i gdzie teraz kumoter Mikołaj. A Paweł czy do losów stawał czy nie? Napiszcie kogo tam wzięli do wojska z bliskich stron? Pozdrawiam was wszystkich i jeszcze raz do was się zwracam. A teraz jaknajniższy ukłon państwu Kurnatowskim“.

Dnia 8. lutego. „Pieniędzy mi nie przysyłajcie, bo pewnie ich nie macie, a ja się tu i tak obędę. Jeśliście długi oddali, coście mieli, to napewno pieniędzy niema. Proście Pana Boga, żeby mi dał zdrowie, to przesłużę swoje pięć lat i wrócę. A teraz wam donoszę, że tu wojna się zaczyna, ale my nie pójdziemy na pierwszy ogień, nie puszczą nas z drogi żelaznej. My tu pilnujemy, żeby Chińczycy nie napadli na kolej. Pobudowano tu co pięć wiorst domki nieduże, jak nasze chałupy i w każdym takim domku jest po 9 żołnierzy, jednego dnia jesteśmy na służbie, a na drugi dzień mamy odpoczynek. Dobrze nam w tym borze dlatego, że dużo zwierzyny. Byłem teraz na polowaniu i zabiłem dziką świnię tak dużą, że dziesięciu ludzi nie mogło jej przyciągnąć. Było 15 pudów samego mięsa, prócz skóry, kości i flaków. Saren też dużośmy nazabijali. Teraz wam donoszę, że wojna z Japonią, ale cesarz chiński daje pomoc Japończykom. Wojna jeszcze dopiero się zaczyna, ale napewno będzie.

Żydowski pułk ochotniczy na wojnie rosyjsko-japońskiej. Dzienniki amerykańskie podają, że pułkownik Leopold Moss z Chicago, który podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej był kapitanem w regularnem wojsku amerykańskiem, a później należał do sztabu gubernatora Altgelda przybył do Nowego Jorku z zamiarem zorganizowania tamże pułku ochotniczego i to z ochotników żydów i z tym pułkiem żydowskim chce wziąść udział w obecnej wojnie rosyjsko-japońskiej, stając naturalnie po stronie Japonii.

Amerykanie, żydzi i wojna. Z powodu nieprzyjaznej postawy, jaką zajęły Stany Zjednoczone wobec Rosyi, podczas obecnie toczącej się wojny, pisze niejaki p. Meńszykow w „Nowoje Wremja“ o powodach, które wywołały zajęcie wrogiego stanowiska przez Stany Zjednoczone:

„Z największą naiwnością sądziliśmy, że jedynymi naszymi przyjaciółmi są Amerykanie. Tam za oceanem — marzyliśmy sobie — na drugiej półkuli wzrasta potężna przeciwwaga Europy, jej współzawodnik, a tem samem — nasz przyjaciel naturalny. Myśmy całe stulecie umizgali

się do Ameryki, broniąc jej jedności, robiliśmy szalenie drogie upominki w rodzaju Alaski. I nagle — co za tragiczna zdrada! Ameryka staje przed nami nie jako przyjaciel, lecz jako najzłośliwszy i podstępny nasz wróg, najbardziej natarczywy, najmniej narażony na pociski. Odwrotnie — „dziedziczni wrogowie“ — Niemcy okazują przyjaźń wprost wzruszającą, jeśli wierzyć w jej szczerość!“

Rozpatrując dalej udział Ameryki w sprawie zatargu z Japonią, autor tak dalej mówi: „lecz obecna nieprzyjaźń Amerykanów odkryła jeszcze niespodziankę: jak się okazuje, ta nienawiść w znacznym stopniu jest dziełem żydów i jako takie jest odbiciem jednej z naszych własnych bolączek, do których usunięcia nie przystąpiliśmy dotychczas.

Cała obecna wojna, bezczelnie nam narzucona, jest omal że nie bezpośredniem następstwem agitacyi żydowskiej, w tych krajach, gdzie prasa i giełda są w ręku żydów. Pogrom Kiszyniewski, wysłanie Grahama (korospondenta Timesa), nieprzyjęcie amerykańskiej noty o żydach — wszystko to drażniło do ostateczności nasze wewnętrzne i zewnętrzne żydowstwo. Podczas gdy wewnętrzne wywołuje zamieszki polityczne, zewnętrzne wywoływało wojnę i w sieci tej ostatniej jużeśmy wpadli. Azyaci z krwi urodzeni na wschodzie europejskim, żydzi pierwszy cios zadają Rosyi również z Azyi, ze Wschodu Dalszego. Całe sto lat myśmy odraczali kwestyę żydowską i oto zaraza wewnętrzna występuje już jako złowróżbna wysypka zewnętrzna. Wychodźcy z Rosyi zbierają przeciwko nam koalicyę, ułatwiają naszym wrogom pożyczki, ofiarowują pancernik cesarzowi Japonii — w formie upominku; to nowa rola żydowstwa, należy ją poddać poważnemu rozważaniu“.

Rozmaitości.

Robotnicy z nad Łącka w powiecie Nowosandeckim następujące pismo umieścili w „Głosie Narodu“:

„Przez 14 miesięcy mieliśmy tutaj zarobek, którego rzeczywiście potrzebujemy koniecznie. Była tu regulacya Dunajca w gminach: Zabrzeziu, Zarzyczu, i Czerńcu. — Przedsiębiorcą tych robót był Pan Jan Pieniążek, a kierownikiem pan Wojciech Stachoń. Panowie ci obchodzili się z nami prawie po ojcowsku i płacili nam za naszą pracę rzetelnie i uczciwie. Byli wyrozumiali i umieli pokierować robotą tak, że nigdy zamieszania między robotnikami nie było; choć zgromili to zawsze z wyrozumiałością, te też robota prędko i dobrze postępowała, wnet stosy kamieni rosły i nikły w wodzie, potrzebne tamy rosły z dniem każdym, pan przedsiębiorca. prawdziwy pan, szlachcic postępował z nami prawdziwie po szlachecku, to też pragniemy zapomocą gazety złożyć mu podziękowanie. Z drugiej strowy obawiamy się, aby do następnej roboty nie przyszedł kto inny, albo czego Boże broń, żyd jaki, któryby nas i naszą pracę wyzyskał. Pan Pieniążek i kierownik zjednali sobie przez swoje uczciwe i rzetelne postępowanie i rzetelną płacę u nas robotników zaufanie i przywiązanie, pragniemy przy nich pracować również rzetelnie, a obawiamy się kogo innego, a zwłaszcza żyda.“ (Następuje kilkadziesiąt podpisów).

Nowy Sącz 13. marca. (Zwycięstwo partyi burmistrzowskiej przy wyborach do Rady miejskiej — Odczyt). Wybory do Rady miejskiej w III. kole wyborczem skończyły się zwycięstwem partyi burmistrzowskiej, a niezwykłą klęską partyi socyalno-demokratycznej, dzięki szalonej agitacyi roztoczonej przed wyborami.

Z 2401 wyborców głosowało 1277 i wybranymi zostali radni pp: Kmietowicz Stanisław, prezes Czytelni mieszczańskiej, burmistrz adw. dr Barbacki Władysław, Hebenstreit Antoni, właściciel kilku kamienic i piekarni, ks infułat dr Alojzy Góralik, Adam Oleksik, właściciel handlu konfekcyi męskiej, Saul Nebenzahl, reprezentant Banku austro-węgierskiego, Józef Kumor, urzędnik Kasy Oszczędności, Meier Körbel, kupiec, Roman Pisz, właściciel księgarni, Chaskel Landau, przełożony zboru izraelickiego, Leisor Steinbach, właściciel składu mąki i Herbst, właściciel handlu wina.

Zastępcami radnych zostali wybrani pp: Franciszek Celewicz, Władysław Faliszewski, Jan Ziemba, Józef Stern, Alter Engelhardt i Natan Weindling.

Proponowani przez partyę socyalno-demokratyczną kandydaci na radnych i zastępców otrzymali tylko po 200 kilkadziesiąt głosów.

Radca dr Ludomił German, który wizytował tutejsze gimnazyum, wygłosił we wtorek 15 bm. na dochód budowy kaplicy szkolnej, odczyt „O twórczości dramatycznej“ Stanisława Wyspiańskiego.

Krosno. W lutym powstała w Krośnie „Eleuterya“, a komitet zjednywa sobie nowych zwolenników wstrzemięźliwości, prawie równocześnie powstało żydowskie towarzystwo „Chowew Sion“, przybytek gdzie może garść „inteligencyi“ żydowskiej radzić, w jaki sposób możnaby się w wolnem od żydów mieście rozwielmożnić. (Do r. 1832. nie było ani jednego żyda w mieście).

List żyda z więzienia. Kochana Żono! Po wczorańszej uchwale, jestem więc już pewny, że i Święta tutaj zostaje, coś robić, jeżeli nie jest tak, jak człowiek chce, tu musi chceć, jak jest! jestem zdrów i dosyć.

Jedną ale prośbę mam do ciebie, po 5-ciu tygodni widziałem cię wczoraj i mogę wiedzieć po twej trważy jaka jesteś już bez szył, proszę ci więc pokornie, zapomni że ja jestem we Więzieniu, niech ci sie zdaje, że ja pojechałem do Indyi za interesem, a tam rabuszniki mnie napadli, odebrali mi parę tysięce i chcieli mię zabić, Bóg mi ale dopomógł, że uprosiłem sobie Życie i zycie mi darowano, zostawili mnie ale na Wyspie a w około woda muszę czekać aż Pan Bóg da, że nadindzie okręt i będę mógł się do domu dostać, zatem bodź spokojna i baw się i cześ się, że jestem zdrów i zapomocą Boską dostane się raz do domu, wtedy się razem uczesiem.

Niemiłe demonstrancye młodzieży gimnazyalnej w Krakowie, które przez 3 dni niepokoiły miasto, były spowodowane artykułami „Nowego Wieku“, omawiające-

mi nieodpowiednie postępowanie niektórych gimnazistów w teatrach i innych lokalach publicznych. Artykuły te wskazywały istotne wady pewnej części młodzieży szkolnej. Stąd powstało silne rozdrażnienie wśród uczniów gimnazyalnych, którzy dali wyraz swojej niechęci, gromadząc się tłumnie w ulicy Szewskiej i demonstrując hałaśliwie przed redakcyą „Wieku". Młodzieńcy ci zapomnieli o tem, że postępują nielegalnie i policya musiała interweniować, a nawet przyszło do starć pożałowania godnych. Staczano formalne bójki, a jeden z wachmistrzów policyjnych, obalony na ziemię, dobył, broniąc się, pałasza i skaleczył szczęściem dość lekko, dwóch uczniów.

Teraz przychodzi kolej na władze szkolne i na rodziców; to są czynniki najwłaściwsze do uspokojenia młodziutkich demonstrantów i wyjaśnienia im niewłaściwości ich postępowania. Spodziewamy się, że im takiej rzeczy nie puszczą płazem, ale ukarzą należycie.

Jodłowa. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szan. Redakcyo! W jednym z numerów „Przyjaciela ludu" wyczytałem opis księdza Ignacego Zięby kanonika. Przykre to dla parafian jakoteż i dla księdza Zięby, że w tak sławnej wiosce jak Jodłowa może się trafić kilku takich wilków drapieżnych, którzy niewinnie szarpią sławę kapłana zacnego, jakim jest ksiądz Ignacy Zięba.

Szanowni Czytelnicy, pytam się, czyby który z was był taki, żeby mnie kochał i starał się o to, abym u niego przebywał, a potem aby mi był wrogiem, jak to stało się właśnie w Jodłowej.

Przed kilkunastu laty przybył do Jodłowej ksiądz Ignacy Zięba za wikarego i zastał dużo złego; po karczmach pełno muzyki i pijaków, a w ostatnie dni zapustne karczmy były przepełnione pijakami i bitki były na porządku dziennym rozpowszechnione tak, żo jednego razu, gdy jechałem na wesele do Ryglic, to mię na drodze zaczepiali. — Wystarczyło kilka kazań, które ks. Zięba przemówił do ludu i nikt do karczmy nie poszedł. I dzisiaj karczmy puste stoją, bo mu przyrzekli ludzie, że już nie pójdą do karczmy.

I ukochał lud jodłowski — lecz nie długo, bo został przeniesiony na inną parafię i każdy żałował go. I prosili Pana Boga, aby jeszcze się dostał do nas i tak się stało, że po niejakim czasie zmarł u nas ksiądz i parafianie jodłowscy starali się, aby ksiądz Ignacy Zięba objął probostwo w Jodłowej. — I tak się stało i jak pierwej tak i teraz ma serce dla biednych i pracuje nad zbawieniem powierzonych mu owieczek, a nawet wystarał się w tym roku o zapomogi dla biednych dotkniętych gradem, lecz jeszcze zamiast podziękowania, to go posądzili, że dla siebie zatrzymał ośmset koron, a to jest czyste kłamstwo zarzucone mu przez swych parafian. Wyprosił 700 złr. u pana Starosty, to się poschodzili do niego i kłócili się, że bodaj po 10 centów to im się należy, a byli to tacy, co im wcale nie potrzeba, bo mają pieniądze i zboże z trzeciego roku, tylko ze zazdrości, aby biedny się nie wzbogacił bo jeden się wyraził, że biedny niech zdechnie, a mnie się należy, bo ja podatek płacę. I z tej przyczyny wzięli nienawiść na najniewiniejszego ks. Ziębę, bo bogaci chcieli brać — a on biednym dawał.

Podły człowiecze, jak śmiałeś się odważyć dotknąć swego proboszcza! Ty się nie boisz księdza, tylko ludzi, bo Pana Boga to z pewnością się nie boisz! Idźno ty człowiecze do sąsiednich parafii, jako to: do Przeczycy, Łupczy, Ryglic itd. i przyznaj się, żeś to ty opisał swego proboszcza niewinnie i przysłuchaj się, co o nim ludzie z tych parafii powiedzą ci na to! Co oni nam tak zazdroszczą zacnego kapłana, bo oni przychodzą na jego nauki, a zwłaszcza w poście i każdy go słucha z powagą i zachwytem. I miewa nieraz po dwa kazania w niedzielę, chociaż jest drugi ksiądz.

I gdzie się obrócę, to każdy, kto o tem wie, żeś opisał niewinnie kapłana to każdy gani twój postępek i ja nie mogę tego znieść. Chcę niewinność kapłana ogłosić i prosiło mię nawet o to kilku poważnych gospodarzy i proszą, aby ich nazwiska tu napisać, jako są świadkami tego zarzutu niewinie rzuconego na ks, Ignacego Ziembę, kanonika z Jodłowej.

Adolf Mołda, Józef Kos, Józef Bawiec, włościanie z Jodłowej.

Od Redakcyi: Niechże się ludowcy przypatrzą na to, jak lud boleje z powodu ich oszczerstw rzucanych w „Przyjacielu ludu" na księży niewinnie. Ludowcy siejcie wiatr, będziecie wkrótce burzę zbierali! My powiemy wtedy: dobrze wam tak!

Wielka drożyzna daje się już każdemu uczuć, a najbardziej tym biedakom, którzy już wykończyli zapasy zimowe, a na zakupno innych nie mają gotówki. Z tego korzystają żydzi i zżydziali kupcy, którzy razem wzięli się za ręce i podrożyli wszystkie materyały spożywcze jak chleb, mąkę, mięso i t. p. Zboże, świnie, bydło, nie są tak drogie — a mimoto chleb, mąka i mięso podrożały do niebywałych cen! Urzędnicy już wnieśli petycye do Wiednia o podatek drożyźniany i z pewnością go uzyskają, a co mamy my chłopy robić wobec drożyzny?! Dlaczego rząd nie postara się raz o taką ustawę, ażeby na przednowku żydom i zżydziałym kupcom katolikom nie wolno było nielitościwie zdzierać biednego ludu?! Jeżeli na wszystko inne są taryfy, czemu piekarze, rzeźnicy i inni kupcy artykułów żywności nie mają państwowej taryfy na swoje towary, ale bezkarnie wolno im zdzierać ubogą ludność?!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek.

Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu